



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

CZĘŚĆ KRAKOWSKA

1

31-072 Kraków
ul. Wielopole Nr 1

wydanie
6 3 **1 5 -03- 85**
Nr z dn.

214
Obejrzałem ostatnio w Teatrze Ludowym „Czas nasturcji” Barbary Wachowicz. Wzruszyłem się kilka razy, bom człek powierzchowny. Przedstawienie mi się podobało, bom człek płytki. Widzom też. Stali przez siedem minut i bili brawo. Recenzentem nie jestem, na teatrze się nie znam. Ale widziałem w życiu lepsze przedstawienia, „Czas nasturcji” za rewelację uznać trudno. Niemniej z tego życiorysu Jana Kasprowicza w scenicznych obrazach tchnęło czymś bardzo polskim, czymś bliskim. Muszę nawet po cichu się przyznać, że w życiu bardziej mi potrzebna wruszająca poezja Kasprowicza niż na przykład filozofia zbrodni u obsesyjnego epileptyka Dostojewskiego. Wiem, że to przedstawienie będzie się cieszyć popularnością, ponieważ w z r u s z a, uczy i uwróżliwia na polskie słowo, polski los i polski pejzaż.

Pierwszą pozytywną recenzję z „Czasu nasturcji” przeczytałem w „Tu i Teraz”. We wszystkich krakowskich piśmie spektakli, delikatnie mówiąc, zerżnięto, nie znajdując w nim ani odrobiny dobrej roboty dramaturgicznej, teatralnej, ideowej. Nasi krakowscy recenzenci nie są sentymentalni. Są bardzo obiektywni. Szczególnie wobec Teatru Ludowego. Czemu? Myślę, że u nas w Krakowie obowiązuje jedna linia krytyki. Krytyki dla krytyki. Jeszcze mi się nie udało spotkać tu recenzenta, który podjąłby się analizy przedstawienia, mając na uwadze interes publiczności. Więc albo jest to filologiczny bełkot albo ogólennikowe chlastanie. Widz po przeczytaniu takich opinii nadal nie wie, czy warto przedstawienie zobaczyć, a tym bardziej o czym ono jest. Krytyka służy tylko wtajemniczonym. Bo nawet nie ludziom teatru, którzy — raz lepiej, raz gorzej — robią swoje.

Skąd się wziął ten zgodny recenzencki chórek? Mogę tylko przypuszczać. Z krakowskich tematów tabu. Przecież Teatr Ludowy — to endeckie okopy. To się zaczęło od dyrektury Filipskiego. (Sza-sza, po Krakówku, tam Żydów jedzą.) Nowy dyrektor, Henryk Giżycki — to też paczka Filipskiego. I co teraz oni wystawiają? — rzecz o Kasprowiczu, który miał w życiu okres endeckich sympatii. Rzecz pióra Barbary Wachowicz, która z uporem

maniaczki zbiera pamiątki i szczegóły biografii Zeromskiego, Sienkiewicza, a ostatnio — syna chłopskiego z Kujaw — Kasprowicza. Niezła mieszanka jak na temat tabu nieprawdaż?

Oczywiście jest to niesmaczny żart. Proszę o wybaczenie, ale nie zmienia to faktu, że jak w Krakówku komuś przyklepi się etykietkę, to jedynie zmiana wyznania lub orientacji politycznej zedrzcć ją może. Aby oddać miejsce pod nową. W Warszawie wszystko jest proste. Tam w środowiskach artystycznych i intelektualnych chodzi o

Krakowskie tabu

dwie rzeczy — o szmal i kariery. Kto da więcej. I tak po obu stronach barykady są „nasi”. A w Krakówku nie! To miasto jest ponad przyziemne wartości. Pełno tu męczenników, proroków i wyroczni. Tego nie tykaj, bo go zgnoił reżim. Tego tym bardziej, bo kazania prawi w kościele, chociaż zupełnie inny kościół mógłby się do niego przyznać. Tego... o, tego na pewno nie, przynajmniej nie teraz, może później, jak dostanie kopa w dół. Tylko mędracy w tym mieście robią swoje i nigdy nie wychodzą na jarmarczne placówki kawiarni, klubów, zakrystii, redakcji, domów otwartych, teatrów...

Na szczęście zwykłego człowieka (poza chorymi snobami) ta obszłoniota otoczka mało obchodzi. W gazecie szuka prawdy, w teatrze — wzruszeń i rozrywki, na obrazie — piękna, w życiu — otwartej gry. Ploteczki typu: co zdjęli

Wajdzie? który z aktorów chaturzy w kościele? który pisarz jest antysemitą? która artystka ma jakoweś zbożenie? kto przychodzi do „Kuźnicy” a kto „Pod Baranym”? — istnieją jedynie w owym opiniotwórczym, etykietkowym Krakówku. Przyznaję, sam się nie raz nastucham rozmaitego bicia piany, tych personalnych typowań i kalkulacji, ale staram się mieć do tego dystans. Nie obstawiam żadnego z koni, które gotowią się do wyścigu. W końcu po biegu zawsze się może okazać, że straciłem pieniądze i nerwy, a wygrał ten ogier, który musiał wygrać. Wydaje mi się, że wszelkie tematy tabu (nie tylko krakowskie) podawane pocztą pantoflową, te personalne rozgrywki i etykietkowanie ludzi z wozu i pod wozem — służą odwracaniu uwagi od spraw merytorycznych, zasadniczych, dla naszych losów najważniejszych. Żeby rozmydlić, rozpylić, rozmemtać uwagę ową.

Zresztą, był taki artysta, geniusz, postać z pierwszej dziesiątki wielkich Polaków (a może z pierwszej trójki) — Stanisław Wyspiański. Jako reformator teatru — pierwszy w Europie, jako malarz — lepszy od kilku do kupy wziętych impresjonistów francuskich. Wybrał COŚ, co mu było najbliższe. Dziś nasi świecznikowi artyści narzekają, że poza Polakami nikt nie jest w stanie pojąć „Wesela”. I mają mu to za złe. To właśnie Wyspiański napisał, że kocha Kraków, bo nie od kamieni przykrości zaznał...

A zatem, nie bacząc na uwróżliwość krytyków, na tematy tabu — proszę pospieszyć na interesujące spotkanie z Kasprowiczem i jego poezją. Albo nie. Wolny wybór. Z własnej woli i gustu. Bez sugestii panów inżynierów dusz...

HENRYK CYGANIK